Orędownik

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Cena egzemplarza 10 groszy

Nr 37 (181 bis Ł) — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 10 sierpnia 1937

W walce o lepszy byt robotnika polskiego

Rezolucja „Pracy Polskiej" wystosowana do ministra Kościałkowskiego

Łódź, 9. 8. W związku z orzeczeniem komisji rozjemczej, podwyższającym włókniarzom zarobki o 10 procent, zostało zwołane na niedzielę ogólne zebranie członków Związku Zawodowego „Praca Polska", na którym robotnicy zajęli stanowisko w sprawie orzeczenia komisji. Przebieg obrad komisji rozjemczej zreferował prezes „Pracy Polskiej" Szulc i wiceprezes Bednarczyk, wskazując na nieuwzględnienie żądań robotniczych, domagających się podwyższenia płac o 25 procent, co wywołało w masach robotniczych rozgoryczenie. Obecna podwyżka nie równoważy ani w części wzrostu kosztów utrzymania, i w najbliższym już czasie włókniarze staną wobec konieczności domagania się nowej podwyżki. Mówcy wskazali dalej na dwulicową politykę socjalistycznych związków klasowych, które w chwili wypowiedzenia starej umowy zapowiadały demagogicznie walkę do zwycięstwa wszystkich żądań i zapowiadały poparcie tej akcji strajkiem. Dziś natomiast całkowicie skapitulowali i przyjmują orzeczenie komisji. Nad odczytanym orzeczeniem komisji rozjemczej wywiązała się dyskusja, w której robotnicy zdecydowanie opowiedzieli się przeciw krzywdzącemu orzeczeniu komisji. Z kolei został odczytany protest, który zarząd główny „Pracy Polskiej" włókniarzy złożył w Ministerstwie Opieki Społecznej.

Treść tego protestu jest następująca:

Do
Pana Ministra Opieki Społecznej
za pośrednictwem Przewodniczącego
Komisji Rozjemczej
w Warszawie.

„Zgodnie z par. 37 i 38 rozporządzenia M. O. S. (Dz. U. R. P. Nr 40 poz. 321) niniejszym zgłaszamy sprzeciw na orzeczenie Komisji Rozjemczej dla przemysłu włókienniczego na obszarze m. stoł. Warszawy oraz województw: łódzkiego, warszawskiego i kieleckiego wydane dnia 3 sierpnia rb. a zakomunikowane nam pismem z dnia 4 sierpnia rb. z następujących przyczyn:

„Komisja Rozjemcza wyłączyła jako przedmiot sporu nasze postulaty sprecyzowane i podane do wiadomości Okręgowemu Inspektorowi Pracy w Łodzi oraz zainteresowanym zrzeszeniom pracodawców w dniu 22 czerca 1937 r.

„Powyższa decyzja w sposób jaskrawy narusza uprawnienia nasze jako Związku, którego jedynym celem jest obrona materialnych interesów robotnika polskiego. Przewodniczący Komisji Rozjemczej nie powołał na stanowisko ławnika zgłoszonego przez nasz Związek kandydata, mianując jednocześnie dwóch ławników ze Związku Klasowego. Protest nasz zgłoszony w trybie par. 21 rozporządzenia M. O. S. (Dz. U. R. P. Nr 40 poz. 321) przez rzecznika naszego Związku nie został uwzględniony. Wyjaśnienie Przewodniczącego Komisji Rozjemczej o rzekomo najsłabszej działalności naszego Związku nie odpowiada prawdzie, o czym wystarczy się przekonać choćby z protokółów zlikwidowanych zatargów znajdujących się w posiadaniu Inspekcji Pracy, oraz ze stanu liczebnego członków naszej organizacji.

„Komisja Rozjemcza odnośnie pierwszego postulatu pomija fakt domagania się przez nasz Związek podwyżki zarobków o 25 pct i wymienia tylko ugodowe postulaty pozostałych Związków, wysuwających żądania 20 pct podwyżki.

„Komisja Rozjemcza orzekła podwyższyć dotychczasowe zarobki tylko o 10 pct (dziesięć procent) powołując się na niewielki wzrost kosztów utrzymania rodziny robotniczej i konieczność zachowania rentowności zakładów przemysłowych.

„Rzecznicy naszego Związku zapoznali Komisję Rozjemczą z postulatami jakie zgłosiliśmy to jest

po 1) podwyższenie wszystkich płac taryfowych o 25 pct.

po 2) podwyższenie stawek taryfowych dla niektórych kategoryj wymienionych w 86 pozycjach,

po 3) podwyższenie stawek tkaczy wyrabia-

(Ciąg dalszy na stronicy 7).

„Na starcie"

W dniu dzisiejszym — w bezpłatnym arkuszowym dodatku powieściowym — rozpoczynamy druk tomu nowel polskich autorów współczesnych. Tytuł tomu

„NA STARCIE".

Na starcie bowiem stanie tu kilkunastu autorów i autorek polskich, znanych, uznanych oraz młodych i chlubnie wybijających się talentów. Tom ten zawierać będzie nowele Janusza Meissnera, Kazimierza Plucińskiego, Witolda Bunikiewicza, Józefa Kisielewskiego, Józefa Birkenmajera, Tadeusza Kraszewskiego, Aleksandra Junoszy-Olszakowskiego, Jerzego Bandrowskiego, Józefa Tumidajskiego, Mieczysława Babińskiego, Antoniego Kawczyńskiego, Ludwika Bałdy, Marii Czeskiej-Mączyńskiej, Jerzego Nizińskiego, Stelli Olgierd, Stefana Balickiego.

Tomem tym nawiążemy do świetnej tradycji mistrzów noweli polskiej Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego, Gomulickiego, Reymonta, Żeromskiego.



W Kalifornii odbyły się wielkie wyścigi ślizgowców za motorówkami. Wśród 25 mężczyzn wzięła również udział p. Lou Sawtell. Aby się uchronić przed zimnem wody kazała się wysmarować tłuszczem. Mówiąc krótko usmarowała się jak nieboskie stworzenie.

O Wielką Nagrodę Monaco



W niedzielę odbył się w Monte Carlo wyścig samochodowy o „Wielką Nagrodę Monaco". Na zdjęciu widzimy wozy znanych kierowców niemieckich, zwycięzców wyścigu Caracciolі (z przodu) i Brauchitscha podczas ostatniego treningu na ulicach Monte Carlo.

Wyścig o IX wielką nagrodę Monaco odbył się w niedzielę przy parnej pogodzie wobec dziesięciu tysięcy widzów, otaczających malowniczo położoną, ale bardzo trudną trasę o długości 3.18 km. Do wyścigu na 100 okrążeń stanęło 15 maszyn. Po ciekawym przebiegu, obfitującym w liczne niespodzianki oraz wypadek, któremu uległ Hasse, zwyciężył Brauchitsch na Mercedes-Benz w czasie 3 g. 07:23.9 (średnia 101.8), stanowiącym nowy rekord wyścigu. Brauchitsch pobił również rekord toru, uzyskując średnią 107.4 oraz zdobył na własność dla fabryki Mercedes-Benz nagrodę, a to wobec zwycięstw w ubiegłych dwóch latach Caracioli i Fagioliego. Dalsze miejsca zajęli: 2) Caraciola (Mercedes-Benz) 3 g. 08:48.2, 3) Kautz (M.-B.), 4) Rosemeyer (Auto-Union), 5) Zehender (M.-B.), 6) Farina (Alfa-Romeo), 7) Sommer (A.-R.).

Szybowiec rozleciał się w powietrzu

Berlin. (PAT). Podczas niemieckich zawodów szybowcowych w okolicach Wasserkuppe wydarzył się w piątek niezwykły wypadek lotniczy, który nie pociągnął za sobą na szczęście żadnych ofiar. W pewnej chwili oderwało się prawe skrzydło jednego z aparatów, przy czym lotnik wyrwany został wraz z siedzeniem z szybowca. Szczęśliwym trafem otworzył się przy tym spadochron i lotnik wylądował bez żadnych obrażeń. W chwili wypadku aparat znajdował się na wysokości mniej więcej 2500 m ponad ziemią. Aparat rozpadł się jeszcze w powietrzu na kilka części, które upadły w różnych miejscowościach, tak że szczątków dotychczas nie znaleziono.

KARZĄCA RĘKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Osk. Halasz skazany na 13 i pół lat więzienia

Sąd uznał go winnym wszystkich zarzutów aktu oskarżenia i skazał go ponad to na 15.000 złotych grzywny i utratę praw publicznych i honorowych przez lat 10 — Osk. Halaszowa skazana na 6 miesięcy więzienia — Uzasadnienie wyroku

Wczoraj, w niedzielę, nastąpiło ogłoszenie wyroku po czterodniowym procesie przeciwko małż. Halaszom.

Sala przepełniona była publicznością. Wiele osób odeszło od drzwi Sądu Okręgowego, nie mogąc dostać miejsca.

Za oskarżonymi zajęło miejsce na ławie dwóch posterunkowych P. P.

O godz. 13,15 wkroczył na salę trybunał sądzący. Wśród głębokiego milczenia zgromadzonych ludzi przewodniczący, s. o. dr Józef Woźniak rozpoczął czytać sentencję wyroku.

Osk. Walenty Halasz uznany został winnym:

1. Zbrodni urzędniczej z art. 286 § 2 kk., tj. przywłaszczenia na szkodę Skarbu Państwa 158.494 zł. Za to sąd skazał go, przy zastosowaniu art. 60 § 2 kk. (podwyższenie najwyższego, ustawowego wymiaru kary z powodu przestępstwa zawodowego, lub z nawyknienia) — na karę więzienia przez 13 lat, 15.000 zł grzywny, z zamianą w razie nieściągalności na 5 mies. więzienia i utratę praw publicznych i honorowych praw obywatelskich przez lat 10.

2. Występku z art. 187, 264, 26 kk., czyli fałszowania dokumentów urzędowych (odcinków blankietów nadawczych PKO) i namowy do fałszowania dokumentów — i za to skazany został na 1 rok więzienia.

Kary te, po myśli art. 31 kk. sąd sprowadził osk. Walentemu Halaszowi do kary łącznej: 13 i pół lat więzienia, oraz wyżej wymienionej grzywny i utraty praw.

Osk. Franciszka Halaszowa uznana została winną występku sfałszowania dokumentu i dokonania oszustwa za pomocą tegoż (art. 187, 264, 36 kk.) i za to skazana na kary więzienia po 8 miesięcy i grzywnę po 5.000 zł za każdy czyn. Na mocy ustawy amnestyjnej sąd darował jej grzywny w całości i zmniejszył kary więzienia do połowy za każdy wypadek, sprowadzając je do łącznej kary 6 miesięcy więzienia.

Od zarzutu z art. 160 kk., czyli o przyjmowanie pieniędzy, pochodzących z przestępstwa, sąd oskarżoną uniewinnił i koszta w tej części wyroku nałożył na Skarb Państwa.

Ponad to sąd nałożył na oskarżonych solidarnie koszty sądowe i zasądził od osk. Halasza 600 zł, a od jego żony 20 zł tytułem opłaty sądowej.



PROKURATOR DR KUCZMA



PRZEWODNICZĄCY DR WOŹNIAK

Motywy wyroku

Sąd przyjął za ustalone ponad wszelką wątpliwość, że osk. Halasz dopuścił się we wszystkich 74 wypadkach sfałszowania odcinków blankietów nadawczych PKO, że on zanosił czeki do Banku Polskiego i podejmował gotówkę, którą później defraudował. Ustalił to sąd na podstawie nie budzących wątpliwości dowodów z ekspertyzy biegłego Grudzińskiego.

Obronie oskarżonego sąd całkowicie nie dał wiary, ponieważ nie wytrzymuje ona krytyki. Świadkowie, których on obciążał, pod przysięgą zaprzeczyli zarzutom

(Ciąg dalszy na stronicy 7).

KOLARSTWO

Mistrzostwo Niemiec na dystansie 200 km z startem i metą w Düsseldorfie zdobył po raz trzeci Scheller w 6 godz. 01:15, przed Meurerem, Hakebeilem i Bücherem. Na 90 startujących wyścig ukończyło 12 kolarzy.

LEKKA ATLETYKA

W trójmeczu, rozegranym w niedzielę w Łodzi, zwycięstwo odniósł Geyer z 80 p. przed Wimą 75 p. i Union-Touringiem.

Niemcy — Francja 103.48. Spotkanie międzypaństwowe odbyło się w niedzielę w Monachium. Z uwagi na mające się odbyć 21 i 22 bm. spotkanie Polski z Niemcami w Warszawie podajemy szczegółowe wyniki, które są następujące: 100 m — Borchmeyer (N) 10.5, 2) Scheuring (N) 10.6, 3) Malfrey (F) 10.9. 200 m — Hornberger (N) i Neckermann (N) 21.9, 3) Malfrey 22.2. 400 m — 1) Linhoff (N) 48.8, 2) Robens (N) 48.9, 3) Joye (F) 49.9. 800 m — 1) Harbig (N) 1:51.4, 2) Coix (F) 1:53.5, 3) Leichtnam (F), 4) Lang (N) 1:54. 1 500 m — 1) Stadler (N) 3:58, 2) Normand (F) 3:58, 3) Messner (F), 4) Ritter (N) 3:59.6. 5 000 m — 1) Syring (N) 15:07.3, 2) Eberhardt (N) 15:11.2, 3) Poharec (F) 15:44.2. 110 m pł — 1) Wegner (N) 15.0, 2) Kumpmann (N) 15.2, 3) Mathiotte (F) 15.4. 4×100 m — 1) Niemcy 41.1, 2) Francja 42.8. 4×400 m — 1) Niemcy 3:14.4, 2) Francja 3:16.8. Oszczep — 1) Laqua (N) 66.7, 2) Stöck (N) 62.48, 3) Doré (F) 56.25. Dysk — 1) Schröder (N) 48.55, 2) Lampert (N) 46.78, 3) Noel (F) 45.86. Kula — 1) Wölke (N) 15.35, 2) Konrad (N) 15.22, 3) Noel (F) 14.74. Wzwyż — 1) Weinkötz (N) 2 m (rekord niemiecki), 2) Augustin (N) 190, 3) Mantram (F) 185. W dal — 1) Long (N) 7.42, 2) Grampp (N) 6.96, 3) Joanblanq (F) 6.93. Tyczka — Vintousky (F) 3.90, 2) Müller (N) 3.90, 3) Siter (N) 3.90.

PŁYWANIE

Rekord światowy na 100 m klas. ustalił Cartonnet w Tuluzie poprawiając rekord Amerykanina Higginsa z 1:10 na 1:09.8 sek.

PIŁKA NOŻNA

Prezes PZPN płk Glabisz zwrócił się za pomocą prasy do klubów śląskich, wzywając ich do roztropności i karności.

Widzew — Wima 6:1 (2:0). Spotkanie towarzyskie odbyło się na boisku drużyny robotniczej.

PIĘŚCIARSTWO

Losowanie rozgrywek o drużynowe mistrzostwo poznańskiego okręgu odbyło się w sobotę w lokalu POZB w obecności delegatów poszczególnych klubów. Do rozgrywek w klasie A zgłoszono cztery drużyny: Wartę, HCP I, Goplanię-Inowrocław i Stellę-Gniezno. W klasie B startować będą również cztery drużyny: Warta II, HCP II, KPW-Poznań oraz Ostrovia. — Rozgrywki w klasie A odbędą się systemem punktowym w dwóch kolejkach, w klasie B takimż systemem w jednej kolejce.

Terminarz zawodów w klasie A wylosowano jak następuje (na pierwszym miejscu gospodarz zawodów):

5. 9. Goplania i Stella, HCP I i Warta;
26. 9. HCP I i Goplania, Stella i Warta;
10. 10. Goplania i Warta, HCP I i Stella;
24. 10. Stella i Goplania, Warta i HCP I;
31. 10. Goplania i HCP I, Warta i Stella;
7. 11. Warta i Goplania, Stella i HCP I.

Rozgrywki w klasie B wylosowano następująco:

18. 9. KPW i HCP II;
19. 9. Ostrovia i Warta II;
17. 10. KPW i Warta II, Ostrovia i HCP II;
14. 11. HCP II i Warta II.

Sprawę sędziowania pozostawiono klubom do wyboru. Prócz sędziego ringowego (bez prawa głosu) punktować może jeden sędzia względnie trzech.

Na wniosek Ostrovii zgodzono się, że na zawodach w Ostrowie sędzia prowadzący walki w ringu będzie zarazem jako jedyny punktował.

Poznań — Śląsk. Zawody międzyokręgowe odbędą się 12 września na Śląsku.

Poznań — Hamburg. Międzynarodowe zawody reprezentacyj miast odbędą się 13 listopada w Poznaniu.

Poznań — Berlin. Projektowane na 3 grudnia rb. zawody międzymiastowe odłożono na czas późniejszy z uwagi na odbywające się w tym terminie spotkanie międzypaństwowe Norwegia — Polska w Oslo.

Poznań — Rzym. Jak już donosiliśmy odbędzie się 16 stycznia w Warszawie spotkanie międzypaństwowe Polska — Włochy. Korzystając z pobytu drużyny włoskiej w Polsce, POZB nawiązał pertraktacje w sprawie rozegrania spotkania międzymiastowego Poznań — Rzym, które odbyło by się w dniu 18 stycznia.

O drużynowe mistrzostwo młodzików. Pozn. OZB postanowił rozegrać zawody o drużynowe mistrzostwo młodzików o nagrodę zarządu okręgu. Drużyny składać się mają z zawodników od wagi papierowej do półciężkiej. Wydział sportowy POZB zwrócił się do zarządu okręgu o pomoc finansową dla klubów, zwłaszcza prowincjonalnych, które zgłoszą swoje drużyny.

Specjalne zebranie Zarządu Pomorskiego O. Z. B. odbyło się w Toruniu, na którym obecny był prezes P. Z. B. mjr. Mirzyński. Na zebraniu przedyskutowano sprawę siedziby wydziałów okręgowego związku. Na terenie Pomorza bowiem sytuacja jest o tyle paradoksalna, że zarząd okręgu urzęduje w Toruniu, a jego wydziały znajdują się w Bydgoszczy. Prezes P. Z. B. oświadczył, że nie wyobraża sobie, aby zarząd mógł w tej sytuacji sprawnie pracować. Ostatecznie sprawy jednak nie rozstrzygnięto. Postanowiono zwołać specjalne zebranie zarządu na dzień 19 bm., na którym zarząd postara się znaleźć wyjście z tej sytuacji.

MOTOCYKLIZM

Wyścig o wielką nagrodę Niemiec odbył się na Sachsenringu na 8.6 km długim okrążeniu wobec 150 tys. publiczności. W kategorii do 250 ccm na 35 okrążeniach (301 km) startowało 26 maszyn. Wyścig ukończyło 14 w kolejności: 1) Kluge (N) na DKW w 2 godz. 29:30 (średnia 121.6 km na godz.), 2) Tenni (Wł.) na Guzi 2 g. 30:11.1, 3) Sandri (Wł.) na Guzi. Do 350 ccm (na 40 okrążeń): Na 31 maszyn ukończyło wyścig 18 w kolejności: 1) Daniell (Anglia) na Norton 2 g. 47:52 (123.9 km/godz.), 2) White (Anglia) na Norton 2 g. 47:53.3, 3) Heitmann.

W kategorii do 500 ccm na 40 okrążeniach (344 km) uczestniczyło 27 motocyklistów, z których 9 ukończyło wyścig. Prowadzący do ostatnich okrążeń Anglik Jeffrie na Nortonie uległ wypadkowi doznając pęknięcia czaszki, wskutek czego zmarł w szpitalu. Zwyciężył Gall (N) na BMW w czasie 2 g. 35:44 (133.4 km/godz.), 2) Mansfeld (N) na DKW 2 g. 38:20.2, 3) Bogner (N) na DKW.

AKS — Warszawianka 5:0 (4:0)

Chorzów. — Jedyne spotkanie niedzieli o mistrzostwo ligi zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Ślązaków. Zaznaczyć jednak należy, że Warszawianka wystąpiła bez Martyny, przez co tyły jej były bardzo osłabione. Doskonale dysponowany atak gospodarzy już w pierwszej połowie zdobył cztery bramki, przy czym wyróżnił się specjalnie Bartyk i Wostal. Bramkami podzielili się: Bartyk (2), Wistal i Piontek (2).

Klęska kolarzy w Łodzi

Łódź — Rozegrane w niedzielę w obecności 5.000 widzów międzynarodowe mistrzostwa torowe Łodzi, zakończyły się zwycięstwem Niemców, poza jedynym przedbiegiem, w którym Osmólski w pięknym stylu wykończył Ibego, zresztą w marnym czasie 13:8. Zawody nie dostarczyły żadnych emocyj. Niemcy zwyciężali jak chcieli. Koalicja warszawsko-łódzka była w tym wypadku zupełnie bezsilna. Po trzech rozgrywkach w finale miał zwycięstwo pewne zdobywca brązowego medalu na olimpiadzie berlińskiej Karsch (21 p.), przed Haselbergiem (21 p.), Ajmansem (16 p.), Hornem (14 p.), Popończykiem (10 p.) i Asmólskim (9 p.).

W wyścigu o nagrodę prasy sportowej po trzech rozgrywkach zwyciężył pewnie Pietraszewski I (16 p.) przed Berwińskim.

W biegu młodzieży na 10 okrążeń zwyciężył Potęga w czasie 6:45.5.

W takim samym wyścigu na 5 okrążeń zwyciężył Wagner w czasie 3:10.8, w wyścigu na 10 okrążeń dla gości zwyciężyła para Ibe—Karsch. Czas ostatnich 200 m — 12 sek.

Wbiegu na 6 okrążeń zwyciężył Potęga w czasie 4:01.8. W takim samym biegu, rozegranym w konkurencji krajowej, zwyciężył Osmólski w czasie 3:35.2.

Bieg gości zagranicznych na 6 okrążeń wygrał Haselberg w czasie 13.1.

O WEJŚCIE DO LIGI

Polonia — Union Touring 6:1 (2:0)

Warszawa — Decydujące o zdobyciu mistrzostwa grupy spotkanie wywołało z powodu znacznego upału stosunkowo małe zainteresowanie stolicy. Drużyna warszawska była w bardzo dobrej formie i przeważała szczególnie w pierwszej połowie.

Pierwszą bramkę zdobył w 7 min. Kisieliński, po czym wynik do przerwy ustalił Kulla w 25 min.

Po zmianie stron dwie dalsze bramki uzyskał znowu dobrze dysponowany Kisieliński w 7 oraz 15 min., po czym stan podwyższył do 5:0 Ciszewski w 17 min. Po trzynastu minutach dopiero udało się Gorzce strzelić jedyną bramkę dla barw łódzkich. Ostatnią bramkę dnia strzelił Kulla w 33 min. Sędziował p. Frank.

Brygada pokonała Naprzód 2:1 (0:1).
ZS Janowa Dolina — Resovia 2:1 (1:1).
Rewera (Stanisławów — Unia (Lublin) 1:1 (1:0).
Śmigły — WKS (Grodno) 5:4 (4:1).

Spotkania międzygrupowe odbędą się w następujących terminach:

15 bm. Unia gra z Brygadą.
22 bm. Polonia z Unią i Śmigły z Brygadą.
29 bm. Brygada — Polonia i Unia — Śmigły.

HCP — Gryf 2:2 (1:1)

W niedzielę odbyły się w Poznaniu na boisku „Warty" ostatnie zawody z cyklu rozgrywek o wejście do ligi (w pierwszej grupie) pomiędzy drużynami „HCP" i toruńskim „Gryfem". Publiczność opuszczała boisko nie zadowolona, bowiem zawody stały na niskim poziomie, jak na drużyny mające aspiracje awansu do ekstraklasy piłkarstwa polskiego. Goście, którzy w tegorocznych rozgrywkach międzyokręgowych spisali się nadspodziewanie dobrze, okazali się zespołem szybkim lecz mało skutecznym. Zbytnia nerwowość w akcjach podbramkowych pozbawiła ich zwycięstwa, które było zupełnie możliwe. Drużyna klubu fabrycznego grała słabo a chwilami nawet beznadziejnie. Brak było zgrania, zwłaszcza w ataku, gdzie trójka grała zbyt egoistycznie i nie zdecydowanie w polu podbramkowym. Mając chwilami przygniatającą wprost przewagę, którą najlepiej ilustruje stosunek rogów 12:5, nie potrafili gracze ataku gospodarzy wykorzystać kilkunastu bardzo dogodnych pozycyj, często z kilku metrów. To też było powodem, że HCP uzyskał w grze tej tylko jeden punkt, chociaż i ten punkt wisiał na włosku wobec niezwykle lotnego ataku gości. W drużynie gospodarzy dobrze spisała się obrona, zwłaszcza Fiebig, który poprawia się stale. W pomocy dobrze zagrał środkowy, Woźniczak, zasilający atak dobrze piłkami, oraz Jakubowski. Lipiak na prawej pozycji grał często bezmyślnie. W ataku najlepszym był Skrzypczak, którego liczne i dokładne podania nie znalazły wykonawców.

W drużynie gości dobrze grało trio obronne, przy czym Wyszyński w bramce obronił kilka niebezpiecznych i trudnych strzałów. Pomoc pracowita i wytrzymała, była w podaniach mało dokładna. Atak zdobywał szybkością łatwo pole, jednak pod bramką tracił decyzję i skuteczność. Najlepiej wypadli w tej linii Ziółkowski i Kamiński.

Pierwsza połowa gry toczyła się w słabym tempie. HCP ujął inicjatywę i mimo przewagi przez pierwsze 20 minut, nie potrafił prócz kilku rogów uzyskać bramki. Udało się to natomiast gościom, których nagły wypad w 19 min. zakończył strzałem Ziółkowski, zdobywając prowadzenie. Dopiero w 34 min. padło dla HCP wyrównanie przez Musielaka, który główką zamienił pionową centrę na bramkę.

Drugą połowę rozpoczął HCP atakiem i już w 5 min. uzyskał prowadzenie przez Skrzypczaka z podania Woźniczaka. W 15 min. Gryf przydusił gospodarzy uzyskując pod rząd trzy rogi, z których ostatni zamienił Frontczak na wyrównującą bramkę. Toruńczycy się rozegrali, lecz ataki ich załamywały się na obronie gospodarzy, zwłaszcza Fiebigu. Niezdecydowanie ataku gospodarzy w całym szeregu pozycyj podbramkowych likwidowało trio obronne Gryfu z łatwością. Wszelkie zakusy obu stron o uzyskanie zwycięskiej bramki były bezowocne i sędzia p. Kakiet odgwizdał zawody. (al)

W rezultacie mistrzostwo grupy zdobyła Polonia przed Gryfem (Toruń), Union-Touringiem (Łódź) i HCP (Poznań).

Do rozgrywek międzygrupowych zakwalifikowały się Polonia (Warszawa), Brygada (Częstochowa), Unia (Lublin) i Śmigły (Wilno).

STRZELANIE

O mistrzostwo świata. W sobotę zakończone zostały w Helsinkach zawody strzeleckie o mistrzostwo świata w strzelaniu do rzutków.

Pierwsze miejsce zdobyła Finlandia 1155 p.
2) Niemcy — 1121 p.
3) Szwecja — 1103 p.
4) Polska — 1102 p.
5) Francja — 1095 p.
6) Łotwa — 1060 p.

Indywidualnie pierwszym był Fin Huber 294, 2) Fin Ferseles 292, 3) Węgier Lumnicer 292.

Najlepszy zawodnik polski Kiszkurno znalazł się na 10 miejscu (282 pkt.). Ziegenhirte zajął 14 miejsce (281 pkt.).

W strzelaniu z karabinu na 300 m z trzech postaw pierwsze miejsce zajęła Szwajcaria 2586 p. (nowy rekord świata), 2) Finlandia 2583 p., 3) Estonia 2579 p., 4) 4) Szwecja 2528 p., 5) Francja 2514 p., 6) Węgry 2494 p., 7) Norwegia 2453 p., 8) Niemcy 2432 p., 9) Polska 2393 p., 10) Dania 2378 p.

Indywidualnie zdobył mistrzostwo świata i ustalił nowy rekoard światowy Fin Elo 530 pkt. na 600 możliwych (4 punkty ponad dotychczasowy rekord światowy), 2) Zimmerman (Szwajcaria) 528, 3) Kaarto (Finlandia) 526. Z ekipy polskiej najlepiej strzelał mjr Wrzosek 500 p.

W strzelaniu do sylwetek wygrała ekipa Finlandii 67 p., 2) Łotwa 91, 3) Niemcy 97, 4) Szwecja 100, 5) Norwegia 109, 6) Włochy 137, 7) Litwa 157, 8) Estonia 168, 9) Polska 237.

Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył Łotysz Klava, 2) Litwin Giedryman.

Poza tym odbyły się zawody kierowników ekip w strzelaniu z broni wojskowej na 150 metrów. Zwyciężył szef ekipy polskiej płk Stawarz, zdobywając 50 p. na 50 możliwych.

TENIS

Finały międzynarodowych mistrzostw Niemiec odbyły się w niedzielę w Hamburgu wobec tylko 2500 publiczności, co jednak tłumaczy się wysoką ceną biletów wstępu, które na miejsca stojące kosztowały 6,50 marek. Gry finałowe odbyły się w upale przekraczającym 30 stopni C. W grze pojedyńczej panów mistrzem został Henkel, bijąc po dramatycznej walce Australijczyka Mc Gratha 1:6, 6:3, 8:6, 3:6, 6:1. W grze podwójnej para Sperling (D) i Couquerque pokonała łatwo parę de la Valdene i Zehden 6:2, 6:1.

Wreszcie w grze mieszanej para niemiecka Horn i Denker wygrała z parą Sperling (Dania) i Farquarson (P. A.) 2:6, 10:8, 6:2. W grze pojedyńczej mistrzostwo Niemiec zdobyła w sobot Sperling, bijąc Niemkę Horn.

HCP — Warta 7:2. Spotkanie odbyło się w sobotę przynosząc w poszczególnych grach następujące wyniki:

Talarczyk (W) — Hupka 0:6, 6:2, 8:6; Turzyński R. (W) — Stefaniak 2:6, 2:6; Wolski (W) — Krzyżagórski 3:6, 2:6; Wiśniewski M. (W) — Wolter 2:6, 3:6; Magier (W) — Drożdżyński 6:2, 2:6, 3:6; Kobyliński (W) — Urban 2:6, 6:8.

Gry podwójne: Talarczyk i Wolski (W) — Stefaniak i Krzyżagórski 2:6, 6:8; Tuszyński i Kobyliński (W) — Hupka i Urban 1:6, 4:6; Wiśniewski M. i Magier — Walter i Drożdżyński 1:6, 4:6.

Brytyjskie czworaczki A, B, C i D

Londyn. (PAT). Małe miasteczko Thetford, gdzie mrs. Ringwood powiła wczoraj czterech synów, stało się ośrodkiem zainteresowania całej Anglii.

Matka i dzieci czują się doskonale, a ojciec, dostojny przemysłowiec, właściciel zakładu kuśnierskiego w sąsiednim miasteczku Brandon, będący chlubą miejscowego klubu rygby, otrzymuje setki telegramów gratulacyjnych, nadchodzących ze wszystkich punktów świata i przyjmuje dziennikarzy, którzy w obecnym okresie ogórkowym, zwanym „billy season", tłumnie przybyli do niego, składając mu życzenia z okazji radosnego zdarzenia.

Thetford stał się celem wycieczek weekendowych niezliczonej liczby automobilistów, którzy skierowali się do tej zapadłej mieściny hrabstwa Suffolk. Chłopcy do dziś rano, oznaczani literami: A, B, C i D, otrzymali imiona: Adrian, Berland, Conrad i Dawid.

Nie mogą dojść do porozumienia...

Genewa. (Tel. wł.) Na odbywającym się kongresie syjonistycznym w Genewie w sprawie podziału Palestyny w dalszym ciągu stronnictwa żydowskie nie mogą dojść do porozumienia.

Około zbliżenia włosko - brytyjskiego

Londyn. (PAT) Ambasador W. Brytanii w Rzymie sir Eric Drummond spędzi swój urlop w Anglii. Pobyt swój w kraju wykorzysta on do omówienia z premierem Chamberlainem i ministrem Edenem rezultatów narad między Rzymem a Londynem, które nastąpiły po wymianie listów między Mussolinim a brytyjskim premierem. W londyńskich kołach dyplomatycznych wyrażają przekonanie, że właściwe układy nie rozpoczną się przed połową września, to znaczy przed powrotem Drummonda do Rzymu.

Ruch zarobkowy w górnictwie węglowym

Katowice. (PAT) W wyniku wypowiedzenia przez związki zawodowe zarobkowych umów zbiorowych w przemyśle węglowym na Górnym Śląsku, związki zawodowe górników wysunęły żądania ujęte w 104 punktach. Dla zbadania tych postulatów utworzono podkomisję składającą się z 5 delegatów przemysłu i tyluż delegatów robotniczych. Podkomisja ta odbyła w piątek po południu drugie swe posiedzenie, na którym zaznajomiła się z około 80 punktami. Następne posiedzenie podkomisji dla zbadania dalszych postulatów odbędzie się w poniedziałek 9 bm.

Zjazd Legionistów w Krakowie

Kraków. (Tel. wł.). W niedzielę odbył się tutaj 14 zjazd legionistów. Rano marsz. Śmigły-Rydz odebrał raport od gen. Kruszewskiego, przewodniczącego rady komendanckiej kół pułkowych, poczym dokonał przeglądu. Z kolei odprawił biskup polowy ks. Gawlina w asyście duchowieństwa polową mszę św. Po nabożeństwie wszedł na trybunę marsz. Śmigły-Rydz i wygłosił przemówienie.

Po przemówieniu udano się przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" do trybuny przed Oleandrami. W tym samym czasie na błoniach krakowskich nastąpiło odprowadzenie z Oleandrów na Wawel sztandarów pułków legionowych przez kompanię honorową i orkiestrę pułku piechoty.

Na Wawelu naprzeciw Krypty Srebrnych Dzwonów ustawiła się kompania honorowa, zaś poczty sztandarowe zeszły do krypty, ustawiając się obok trumny marsz. Piłsudskiego, oczekując przybycia pochodu. Marsz. Śmigły Rydz złożył u trumny Piłsudskiego wieniec z napisem „Komendantowi — 14 zjazd legionistów", zaś delegacja wojskowa wieniec z napisem: „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu od polskich sił zbrojnych". Następnie przedefilowały przed kryptą pułki legionowe. Po uroczystościach na Wawelu odbył się wspólny obiad; marsz. Śmigły-Rydz w gronie legionistów 1 pułku piechoty, którego był swego czasu dowódcą. O godz. 15 opuścił marszałek Kraków, a pochód na Sowiniec został wskutek niepogody odwołany.

Faszyzm wychowuje sobie młodzież...

Wystawa „Kolonie letnie, matka i dziecko — Zagadnienia demograficzne — Od „synów wilczycy“ do „związków bojowych młodzieży — „Libro e moschetto - fascista perfetto“ — Organizacje dziewczęce — Rozwój kolonii letnich — Wiekuista młodość Rzymu...

Rzym, w sierpniu.

Nie trudno uświadomić sobie, że ruch społeczno - polityczny, który nie ma za sobą zwartych mas młodzieży — z góry skazany jest na całkowite wymarcie po bardzo krótkim okresie bytowania. I nigdzie chyba lepiej nie zdają sobie sprawy z tego pewnika, niż w faszystowskich Włoszech. To też jeszcze rewolucja czarnych koszul nie osiągnęła całkowitego zwycięstwa, a już rozpoczęła się wytężona praca w „terenie“ młodzieżowym, od samego początku zakrojona na wielką skalę. Po tym, w miarę krystalizowania się nowego regime'u, w miarę jak faszyzm co raz liczniejszymi korzeniami przerastał strukturę państwa włoskiego — stopniowo rozbudowano dział wychowywania młodzieży i opieki nad nią w skomplikowany i sprężyście działający aparat.

Dziś, po piętnastu prawie latach ery faszystowskiej uznano dzieło za tak dojrzałe i zupełne, że zdecydowano się urządzić wielką wystawę, która by wykazała całokształt wyników na tym polu. Przyznać trzeba — że było co pokazać, a że przy tym wystawę urządzono z prawdziwie łacińskim smakiem, a jednocześnie faszystowskim rozmachem, przeto tereny jej opuszcza się pod wrażeniem imponującej dokumentacji wszechstronnej troskliwości, którą we Włoszech otacza się młode pokolenie...

Sugestywnie działa sam teren wystawy: rozległa kotlina dawnego Circus Maximus, gdzie niegdyś zaciekłe walki gladiatorów zaspakajały krwiożercze instynkty plebsu rzymskiego. W krótkim czasie wzniesiono tu miasteczko modernistycznych pawilonów, bielących się na tle zwalisk pałaców cesarskich Palatynu. Z przeciwnej strony wdzięcznym łukiem zamykają dolinę zielone stoki Awentynu. Wystawę nazwano: „Kolonie letnie, matka i dziecko“, lecz okazuje się, że treść jej wybiega znacznie poza te ramy. Zwiedzenie kilkudziesięciu obszernych pawilonów miasteczka wystawowego pozwala bowiem zaznajomić się z całokształtem zabiegów, służących państwu do uchwycenia w swe karby młodego obywatela począwszy od kołyski.

Problemy demograficzne nabrały we Włoszech szczególnej aktualności od czasu, gdy prasa w lutym rb. uderzyła na alarm wykazując przy pomocy danych statystycznych stałe zmniejszanie się nadwyżki urodzin nad zgonami. Wielkie wysiłki rządu w postaci premiowania płodności, zapomóg ślubnych i szeroko zakrojonej opieki nad macierzyństwem okazały się więc jednak niewystarczające! Sprawom tym poświęcono na wystawie osobny piękny pawilon „matki i dziecka“. Z niezliczonych nadzwyczaj pomysłowo i gustownie urządzonych modeli, planów, wykresów i statystyk uwydatnia się cały ogrom pracy dokonanej w tej dziedzinie. Dowiadujemy się, że państwowy „Istituto Nazionale Maternita ed Infanzia“ ingerował w okresie 1926—36 w 17.000.000 wypadkach, udzielając pomocy i wsparcia. W tym samym czasie wypłacono 200 tys. zapomóg ślubnych na ogólną wysokość 72 milionów lirów oraz 275 tys. premii za płodność w wysokości 268 milionów. 600 tys. rodzin o licznym potomstwie zwolniono całkowicie od podatków, a 9 milionom matek udzielono bezpłatnej pomocy lekarskiej.

Faszysta nie odrósł jeszcze na metr od ziemi, a już wstępuje w szeregi „Figli della Lupa“ („Synowie wilczycy“), otrzymuje mundur, czarną koszulkę, karabinek i — zaczyna uczyć się musztry. Przed pawilonem tej organizacji straż trzymają sześcioletni wartownicy z dumą prezentujący broń przed wchodzącymi oficerami. Bohatersko trwają na słońcu przez pół godziny dyżuru i nie wdają się w rozmowy ze zwiedzającymi.

Z ukończeniem 8 lat „syn wilczycy“ staje się „Balillą“. Tu już bliżej poznaje arkana techniki wojskowej, pod kierunkiem oficerów milicji uczestniczy w manewrach „w terenie“, uczy się sygnalizacji, patrolowania i w specjalnych obozach przeszkoleniowych zaprawia się do przyszłej służby w szeregach. W pawilonie Balilli oglądamy modele takich obozów, typu ściśle wstępować można dopiero z osiągnięciem pełnoletności. Taka jest droga dziecka, a po tym młodzieńca włoskiego; pod pachą książka, a na ramieniu wojskowego...

W Balilli pozostaje młodzież do 12 roku życia, po czym przechodzi do „Awangardy“ — będącej organizacją przysposobienia wojskowego z próbami i egzaminami, dającymi ułatwienia przy odsługiwaniu wojskowości. To też pawilon „awangardzistów“ najeżony jest ciężkimi karabinami maszynowymi, działkami piechoty, nawet czołgami, których obsługi uczą się członkowie organizacji. Po przeszkoleniu awangardziści przechodzą następnie do „związków bojowych młodzieży“ („Fasci Giovanili di Combattimento“) — będących rodzajem przedszkola partii faszystowskiej, do której karabin, w myśl dewizy „Libro e moschetto — fascista perfetto“ (Książka i karabin czynią doskonałego faszystę)...

Na wystawie zademonstrowano również działalność analogicznych organizacyj żeńskich: „Piccole Italiane“, a później „Giovani Italiane“. I tu uwydatnia się moment przysposobienia wojskowego: do służby sanitarnej, biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej...

Bodaj najciekawszy i najbardziej przekonujący dział wystawy — to organizacja kolonij letnich. W tej dziedzinie wyniki osiągnięto istotnie zastanawiające. Wzdłuż wszystkich wybrzeży morskich, w górach, nad jeziorami alpejskimi pobudowano pałace z betonu i szkła, w których dziesiątki, a ostatnio setki tysięcy dzieci spędza wakacje, krzepiąc zdrowie i nabierając sił do dalszej pracy. W r. 1926, gdy rozpoczynano organizowanie sieci takich kolonij — urządzono ich 107, budując nowe gmachy lub wykorzystując już istniejące. Umieszczono w nich ca. 60 tys. dzieci w trzech turnusach. W ub. sezonie letnim (1936) funkcjonowało zaś 3821 kolonij (470 morskich, 430 górskich, 2555 helioterapeutycznych i 366 rzecznych lub nad jeziorami), w których spędziło wakacje 690.756 dzieci. Cyfry, które mają swą wymowę...

Najmilszy jednak zakątek na wystawie stanowi „żywa“ kolonja wzorowa. Nie trudno tam trafić, gdyż z daleka już słychać piski i wrzaski rozbawionej dzieciarni. W czworoboku białych zabudowań — pyszna pływalnia otoczona plażą. Niebieskie dno basenu nadaje wodzie błękitnawe zabarwienie. Dzieci pluskają się tu dowoli, a po tym biegną do ustawionych opodal huśtawek i przyrządów gimnastycznych. Gwar małych faszystów, jak symbol wiekuistej młodości Rzymu odbija się o sąsiednie mury Palatynu.

JAN KAWCZYŃSKI.



Awangardzista na straży obozu...



Zabudowania kolonii morskiej w Cattolica.



Kubistyczne pawilony wystawowe na tle ruin Palatynu.

Armia japońska

W Japonii feudalnej nie było regularnej armii narodowej. Istniały armie prowincjonalne: każdy daimio, tj. feudalny pan, wiódł do boju swoich samurajów, tj. szlachtę zbrojną. Rzemiosło wojenne stanowiło wyłączny przywilej samurajów, którzy dziedziczyli, z ojca na syna, służbę u daimiów lub bezpośrednio u szogunów, faktycznych władców Japonii w okresie feudalnym. Klasy najniższe — rolnicy, rzemieślnicy i kupcy — nie miały nawet prawa nosić broni.

Przyjazd w r. 1853 amerykańskich statków wojennych do zatoki Jedo i presja, jaką Amerykanie i w ślad za nimi inne państwa wywierać poczęli na Japończykach, wstrząsnęły całym krajem. Japończycy zrozumieli, że ich krajowi grozi wielkie niebezpieczeństwo, jeśli jak najprędzej nie osiągną zdobyczy technicznych Zachodu.

Pierwszym krokiem w tym kierunku musiało być stworzenie silnej armii. Z Japonii udali się za granicę na studia militarne wyżsi wojskowi, a z zagranicy przybyli instruktorzy cudzoziemscy. W r. 1871 feldmarszałek Aritomo Jamagata, po odbyciu studiów organizacyj wojskowych w Europie, stworzył w Tokio pierwszy zawiązek regularnej siły zbrojnej z dawnych samurajów prowincji Satsuma, Nagato i Tosa. Pierwsza ta armia w stylu cudzoziemskim składała się z ok. 10 tysięcy ludzi (w r. 1871 — armie Prus i Francji liczyły po 700—800 tysięcy żołnierzy). Nosiła ona nazwę „goszimpei“, tj. oddziału pod dowództwem cesarza. W tym samym jeszcze roku została przemianowana na „Konoczi“, tj. cesarską gwardię.

W listopadzie 1872 ukazał się cesarski dekret o narodowym systemie poborowym, Przymus służby wojskowej, który rozciągał się nie tylko, jak dotychczas na szlachtę, ale na cały naród, napotkał na duże trudności. Samurajowie, którzy dotychczas monopolizowali wojskową służbę i cieszyli się dzięki temu wielkimi przywilejami przyjęli dekret o ogólnym poborze jako godzący w ich cześć i interesy. — Również ludzie wpływowi w rządzie byli przeciwni poborowi „niższych“ klas, które, ich zdaniem, nie nadawały się absolutnie do pełnienia służby wojskowej.

Zresztą i wśród ludu, który widział w służbie wojskowej niejako drogę do nobilitacji, dekret o poborze wywołał z początku wrzenie. W dekrecie użyto bowiem nieopatrznie wyrażenia „ofiara z krwi“, co większość zrozumiała dosłownie, to znaczy, że musi oddać swą krew ku obronie narodowej. — Prócz tego zaczęły w tym okresie krążyć wieści, że dużo cudzoziemców przybyło do Jokohamy po krew do wódki i farb: wszystko to razem wywołało w wielu częściach kraju sprzeciw przeciwko „ofierze z krwi“. Rząd jednak zdołał w krótkim czasie opanować sytuację i pierwszy pobór dał armii japońskiej 10 tysięcy ludzi. W rok potem (1872 r.) stała armia liczyła już 36 tys. oficerów i żołnierzy. Pierwszy chrzest wojenny otrzymali poborowi żołnierze japońscy w wojnie z Chinami w r. 1894-95.

Dalszy rozwój sił militarnych Japonii odbywał się w sposób utarty. Instruktorami głównymi w sztabie generalnym i wyższym dowództwie zostali oficerowie niemieccy, gdyż wojenna doktryna niemiecka znalazła uznanie w sferach wojskowych japońskich, jako najbardziej nadająca się do celów polityki Japonii.

Na wielką już skalę odbyła się próba ogniowa sił militarnych Japonii, morskich i lądowych, w roku 1904-5, w czasie wojny z Rosją. Próbę tę przeszła zwycięsko armia japońska. Od tego czasu militarna potęga Japonii rośnie wciąż i jej to ekspansji przypisać należy wszystkie posunięcia japońskie na kontynencie azjatyckim.

CZŁOWIEK I ROBAK

Napisał Zygmunt Wasilewski

Zgon właściciela Truskawca. — Moje wspomnienia. — Przyroda tutaj leczy, wzrusza szumem drzew, przyroda uczy. — Na wyżynach poezji. — Muzeum entomologiczne. — Duch i jego anteny w przyrodzie.



WIADOMOŚĆ o śmierci Rajmunda Jarosza, właściciela Truskawca, wielce zasłużonego i dzielnego pioniera kultury w dziedzinie balneologii, przypomniała mi żywo to jego zdrojowisko, gdzie przed kilku laty gościłem.

Truskawiec jest piękną miejscowością górską, ale nie tyle pejzaż jest tam wymowny, ile tajemnicza radioaktywność ziemi, z którą człowiek wiąże się wdzięcznością za odzyskane zdrowie. Wszystko się tam skupia, jak w soczewce życie przyrody z życiem duchowym człowieka. Sprawia to człowiek — homo additus naturae. Wiele tu promieni cywilizacyjnych się ześrodkowało, wiele pracy naukowej, wiele wiary w zbawczą moc przyrody.

*

Istnieje tam na wzgórzu za źródłami czarowna polana, otoczona wieńcem starych drzew. Na tęgiej ziemi tutejszej drzewa szumią jędrnie, jakby w liściach było trochę tego metalu, którym połyska w słońcu woda ze źródeł truskawieckich.

Mówił mi kiedyś Kasprowicz, że na tej polanie doznał wzruszeń, które utrwalił w poemacie „Przy szumie drzew" (z cyklu „Miłość"). Poemat ten — to klucz do zrozumienia duszy Kasprowicza. Nawiedziło go tutaj poczucie zupełnej jedności z przyrodą. Pośrednikiem była kobieta, do której rozgorzał żądzą miłosną.

W wielkiej świątyni Przyrody, pod niebios
Jasnem sklepieniem, w zielonym
Lesie, wyrosłym na łagodnym wzgórzu
Przy drzew poszumie zawarłem z nią
śluby.

„Spoczywaliśmy pośród mchów — tak brzmi dalej opowieść Kasprowicza. — „Las szumiał, a szumy jego wnikały powoli we wszystkie me żyły. Krwi mej każdy atom zdawał się zmieniać w milionową cząstkę jakiejś symfonii i zlewać się razem z szumem, z szelestem, z pomrukiem i szeptem drzew, konarami chwiejących nade mną. I tajemnicze przejęły mnie dreszcze. I wnet uczułem, że szumiące drzewa nie nad mą głową szumią, lecz we mnie..."

Utwór ten jest pomnikiem psychologii poetyckiej. Poeta usiłuje dotrzeć świadomością do instynktu rozrodczego i wyrazić go słowami. Dla niego misterium pierwszego pocałunku — to „symbol wieczystego dwóch dusz złączenia i dwóch ciał, o losach rozstrzygający człowieczych, potężny utraconego przed wiekami Raju, słoneczne bramy wskroś otwierający symbol..."

*

Zwiedziłem muzeum truskawieckie. Istnieje ono o kilka kilometrów od zakładu, wśród lasów w pobliżu basenu kąpielowego. Tam, gdzie jest teraz ów basen, było niedawno tylko zagłębienie po opuszczonym szybie kopalni wosku ziemnego. Muzeum mieści sie w parterowym domu, złożonym z jakichś dziesięciu izb: dwie pracownie, siedem sal wystawowych. Są to zbiory przyrodnicze z dwoma działami: zoologicznym i mineralogicznym. Okazy pochodzą wyłącznie z powiatu Drohobyckiego. Muzeum powstało w roku 1928 z fundacji śp. Emilii Jaroszowej, żony obecnie zmarłego właściciela Truskawca śp. Rajmunda Jarosza, b. marszałka pow. Drohobyckiego. Do zarządu muzeum wchodzi oprócz właściciela — p. Roman Jarosz dyrektor zakładu zdrojowego, oraz Jan Jarosz profesor Akademii Górniczej w Krakowie.*)

Kierownikami i jedynymi pracownikami zbiorów byli bracia Saganowie, pochodzący z Drohobycza, wychowankowie pp. Jaroszów. Jeden z nich, Marek, kształcił się naukowo, jako chemik i przyrodnik w Krakowie. On był kustoszem muzeum specjalnie zaś twórcą bogatego działu entomologicznego, liczącego wtedy około 20.000 okazów Kręgowych stworzeń parę setek, minerałów tysiąc. Poza tym trochę wykopalisk, a wśród nich znaleziony przez chłopów kieł mamuta dyluwialnego. Okazy doskonale spreparowane i wystawione z tendencją pokazywania scen i gniazd z życia przyrody. Całość przynosząca zaszczyt Truskawcowi. Budżet roczny (według informacji „Nauki Polskiej") wynosił 20 tysięcy złotych.

Byłem trochę oszołomiony niespodzianym widokiem. Nie dziwiłem się już niczemu. Z pomiędzy gablot wyszedł ku nam kustosz zbiorów, entomolog p. Marek Sagan. Wzrostem nie dosięga połowy wysokości gablot, które oglądamy; brak mu conajmniej metra do wzrostu normalnego. Głowa człowieka myślącego i bardzo sympatyczna. Słuchamy go z zaciekawieniem i podziwiamy dla znawstwa i umiłowań.

Wydał mi się stworzonym do podpatrywania przyrody, jak ów Mucholapski z książki Erazma Majewskiego. Coś w nim jest więcej, niż przyrodnik, musi być w jakimś tajnym z przyrodą porozumieniu i mówi nie wszystko. Pokazywał wiele, ale wolałem słuchać i patrzeć w jego oczy, czy nie wyczytam wiedzy tajemnej. Musi być poetą w duszy.

Oglądamy ryby, ptaki, ssaki od myszy do dzika. Słuchamy opowiadań o tym, jak orły się lęgną: pokazane jest gniazdo, w nim pisklę, orlica, orzeł na gałęzi. Słuchamy przy szafie, gdzie żyta poletko, a w nim ukryty Chomik, jak ten zwierz gospodaruje, jak zbiera w żuchwy ziarno, jak je konserwuje na zimę w norze (pokazanej nam w przekroju), jak na wiosnę ma z tego i żywność i alkohol. Istny szlachcic!

Tu znowu lis i borsuk. Nora. Lisowi nie chce się nory kopać, za słabe ma kończyny. Lubi wykurzyć z nory Borsuka i okupować ją podstępem. Dopóty zanieczyszcza mu norę, aż Borsuk, wzór czystości, porzuci swój dom. Borsuk ma mocne łapy i nie leni się — robi norę nową. Ileż w tym analogii do niektórych stosunków rasowych między ludźmi!

*

P. Sagan najlepiej się czuje wśród swoich owadów. Wysuwa niezliczoną ilość szuflad z kartonami, na których, jak malowane desenie, porywają oko kolekcje robactwa, chrząszczy, a zwłaszcza barwnych motyli. Gdzie on to wszystko znalazł!

Pokazując jakiegoś brzydkiego robaka, opowiada, że zwie się „Psychevicielia" i jest samiczką tego rodu. Przyniósł ją żywą do pracowni z dużej odległości od muzeum. Nazajutrz, pomimo, że drzwi i okna były szczelnie zamknięte, znalazł obok niej trzech samców. Oto one: duże robaczyska uskrzydlone.

Poruszenie wśród słuchaczy.

— Jakże się dostały? — pytają.

— Przez dziurkę od klucza.

— Skąd się dowiedziały, że znajdą tu samiczkę?

Ktoś wtrąca słowo: instynkt, jako wytłumaczenie. A kustosz Mucholapski uśmiecha się tajemniczo:

— Łatwo powiedzieć „instynkt", ale czego: wzroku, węchu? Państwo myślą, że one szukają, błądzą? Nie, one w i e d z ą, one dążą wprost. W tym świecie życie porozumiewa się na odległość dźwiękowo za pomocą nieuchwytnych dla ucha ludzkiego fal. Gdzie dla nas cisza, tam falowe porozumienie. Oto — widzicie państwo — samiczka ma taki na głowie rożek. To jest jej antena nadawcza. Ona wzywa. Samce zaś mają antenę podwójną, jak wąsy. To ich antena odbiorcza.

*

Ludzie słuchają tajemnic życia tych kilkudniowych istnień, żądnych rozradzania się i przypominają sobie z nauki o przyrodzie, że całą biosferę na globie ziemskim wypełnia nalot istnień od robaka do człowieka, a w tym nalocie owady stanowią więcej niż połowę masy żyjącej. Ziemia nimi żyje w swej powierzchni, depce je człowiek, one z nim walczą (weźmy: pluskwy!) i z jego gospodarstwem. A wszędzie królowanie instynktu. Jakże daleko od instynktu Psychevicielli (czy jak tam) do uniesień poety, któremu cały wszechświat służy za antenę, aby miłość jego stała się wieczystym dwóch dusz złączeniem, rozstrzygającym o losach człowieczych...

Z. Wasilewski

W a r s z a w a.

*) Ob. krótki opis tego muzeum w „Nauce Polskiej", t. XII. Warszawa, 1930, str. 116.



W a r s z a w a, w sierpniu.

1.232.000. Oto ostatnia cyfra mieszkańców Warszawy. Rozrost naszej stolicy idzie naprawdę w szybkim tempie. W r. 1910 statystyka wykazywała 781.000 mieszkańców, w dziesięć lat później było ich już 937.000, teraz zaś z górą milionik i stwierdzony fakt, że z każdym rokiem cyfra ta będzie się powiększała o nowe 10.000 obywateli. Jak na razie, Warszawa zajmuje wśród stolic europejskich wcale poczesne miejsce, mianowicie siódme, ustępując jedynie takim metropoliom, jak Londyn (ponad 8 milionów), Paryż (prawie 5 milionów), Berlin (4.196.000), Moskwa (3.614.000), Leningrad (2.830.000 i Wiedeń (1.874.000).

Równolegle ze wzrostem liczby ludności idzie rozrost terytorialny naszej stolicy. Obszar wielkiej Warszawy — to koło o wielokilometrowej średnicy. Miasto narasta, pęcznieje, wzbogaca się o rozległe przedmieścia, tworzące same w sobie spore osiedla. Rakowiec, ongiś błotnisty teren, na którym odbywały się ćwiczenia wojskowe, z rzadka pokryty chatynkami, zamienił się w piękną reprezentacyjną dzielnicę, o nowych, wspaniałych domach, komfortowo urządzonych. Pobliski Fort Mokotowski — to dzielnica zgrabnych, wytwornych will.

Taki Żoliborz dociąga już do cyfry 100.000 mieszkańców. Na każdym kroku uwidacznia się ten olbrzymi rozrost. Powstają nowe, szerokie ulice, prawdziwe arterie komunikacyjne, wobec których przeważna część ulic śródmieścia wydaje sie zaułkami, Gazownia musi się rozszerzać, by zapewnić nowym dzielnicom dopływ gazu; podobnie dzieje się z elektrownią. Tramwaje stale powiększaja sieć torów, tabor wozów i autobusów. Obecnie za bilet 20-groszowy można przejechać tramwajem olbrzymią przestrzeń od cmentarza na Powązkach (Północ) aż niemal pod Wilanów (Południe). Przejażdżka taka trwa niecałe dwie godziny. Ładny szmat czasu!

Wypadałoby cieszyć sie z tak wspaniałego tempa rozwoju stolicy, ale w całej tej sprawie jest szereg bardzo ciemnych punktów. Przede wszystkim rozwój ten oznacza w główniej mierze rozrost żydostwa i żydowskiego stanu posiadania.

Ostatnie wydarzenia w prowincjonalnych miastach na wschodzie spowodowały napływ Żydów z tych okolic, w tak wielkim bowiem skupisku, jak Warszawa, czują się bezpieczniejsi. No, i bądź jak bądź, reprezentują — niestety — sporą siłę, gdyż stanowią jedną trzecią mieszkańców. Napływowe rodziny żydowskie nie robią konkurencji swym współwyznawcom, osiadłym w północnych dzielnicach stolicy, okupują się mianowicie na Pradze, Powiślu, Czerniakowie, Woli. Dlatego też rozrost miasta, w jakimkolwiek kierunku, natyka się zawsze na Żydów. Już tam są, już czekają, by żerować!

Jeszcze bardziej niebezpiecznie przedstawia się wzrost żydowskiego stanu posiadania. Nowy Świat i Marszałkowska, nawet Aleje Jerozolimskie dawno zagarnęli. Na tak reprezentacyjnych ulicach śródmieścia na jeden sklep polski przypada dziesięć żydowskich. I proporcja ta stale się zwiększa.

Choć sklepy żydowskie sa wprost plagą Warszawy, w cieniu ich powstaje nowy objaw żydowskiej ekspansji. Oto potężny ruch budowlany — mowa o prywatnym — jest także w rękach Żydów. Nieuświadomiony przechodzień cieszy się na widok nowych domów, raduje go myśl, że zbliża się „godzina zagłady" dla setek ruder, na których miejscu powstają kamienice urządzone tak, jak tego pragnie każdy amator miłego, kulturalnego mieszkania.

Radość byłaby pełna, gdyby nie bolesny fakt, że większość domów budują Żydzi, posługując się wyłącznie pracownikami i przedsiębiorstwami żydowskimi. To nie gołosłowny krzyk! Osiemdziesiąt niemal procent nowych domów jest własnością Żydów. Budują wszędzie, we wszystkich punktach stolicy, bez przeszkód, i bez obaw, że przeciwstawi się im jakaś silna inicjatywa z polskiej strony, jakaś spółdzielnia, zdolna wybudować kilkanaście domów.

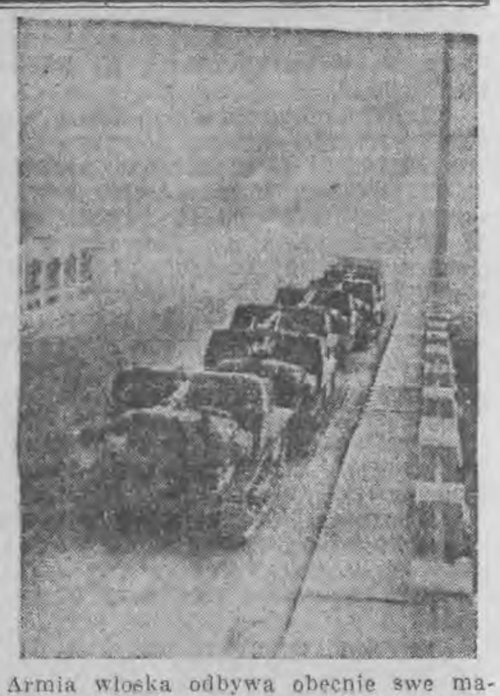
Kto dobrze nadsłuchuje i ma dobry wzrok, widzi napuszone miny Żydów i słyszy, jak mówia: „Wasze są ulice — nasze kamienice!"

To trzeba sobie zapamiętać...

A—Z.



Na pokładzie „Queen Mary" przybyła do Europy świetna łyżwiarka i artystka filmowa Norweżka Sonia Henie.



Armia włoska odbywa obecnie swe manewry. Na zdjęciu widzimy oddział tankietek przechodzących wśród zasłony dymnej most na rzece Piawie.

Włada 35 językami

W Paryżu cieszy się sławą poligloty prof. Bogdanowicz, z pochodzenia Jugosłowianin. Obecnie mówi się o nim z tej racji, iż prof. Bogdanowicz zdał przepisowy egzamin dla tłumaczy urzędowych z języka hinduskiego Urudu. Urudu jest 35 z rzędu językiem, jakim włada poliglota. Tylko Nowy Jork może się pochwalić znawcą tylu języków w osobie Bułgara Gieorgiewa, który jednak włada tylko 24 językami.

Też moda!

Najnowszym krzykiem mody w Paryżu są obrączki „odręczynowe". Obrączki te noszą panie, które albo się odręczyły, albo też otrzymały rozwód. Osobliwe obrączki sporządzone są z platyny i nosi się je na małym palcu prawej ręki. Jak długo potrwa ta moda? Dziwnym zbiegiem okoliczności ten wybryk mody nie przyszedł do Paryża zza oceanu, lecz narodził się na gruncie paryskim.

NA STARCIE

WYBÓR NOWEL
POLSKICH AUTORÓW WSPÓŁCZESNYCH

BEZPŁATNY DODATEK „ORĘDOWNIKA"

1937
DRUKARNIA POLSKA SPÓŁKA AKCYJNA W POZNANIU

Jeżeli kto nie potrafi w sezonie letnim oddać się z wielką pasją pracy lotniczej, a w okresie zimowym nie znajdzie w sobie zamiłowań myśliwskich lub nie poświęci się jakiejś pracy umysłowej; jeżeli komuś podczas trwania kursu pilotażu nie wystarczy sześć godzin snu na dobę; jeżeli kto nie może obyć się bez pół czarnej w modnej kawiarni; jeżeli nie ma żadnych zainteresowań, które mógłby w miejscowych warunkach rozwinąć — będzie się czuł w tym małym garnizonie, jak na wygnaniu.

Ja osobiście nie czułem się tam źle, choć nieraz w sezonie szkolnym upadałem ze znużenia i przeklinałem instruktorski zawód lotniczy, wstając równo ze świtem i kładąc się spać późnym wieczorem. A są przecież i inni, którzy do dzisiaj pełnią tę ciężką służbę, nie bardzo jej złorzecząc...

Do nich właśnie przyleciałem pewnej soboty po południu.

Sobotnie popołudnie jest najprzyjemniejszą cząstką tygodnia w małym garnizonie: człowiek ma przed sobą 36 godzin wolnego czasu i, siedząc leniwie w fotelu na tarasie kasyna w pięknym parku, przebiera w myśli projekty. Może pojechać do Warszawy. Może pójść do kina. Może zagrać w bilard. Może przeczytać do końca książkę, którą zaczął trzy soboty temu. Może zrobić jeszcze wiele innych rzeczy. Wreszcie — może wyspać się porządnie.

Naturalnie — zwykle na tym się kończy, bo młody i zdrowy organizm też ma swoje prawa. Ale przyjemnie jest wiedzieć, że można zrobić także to wszystko, na co miałoby się ochotę, gdyby człowiek od poniedziałku nie latał dzień w dzień po sześć lub osiem godzin i nie stał drugie tyle na starcie, wpajając przyszłym asom Polski skrzydlatej napozór tylko proste zasady lotu.

*

Staszka Gärtnera zastałem właśnie przy wyżej wspomnianych projektach, zanim zrealizował ten ostatni. Natomiast sąsiedni fotel, na którym spodziewałem się ujrzeć drugiego z moich przyjaciół, Julka Skiminę — był pusty.

Dla nas, lotników — jak wiadomo — każdy uścisk dłoni na pożegnanie może być ostatnim. Każde zaś powitanie mogłoby stanowić rewelację, że oto widzimy się znowu po kilku miesiącach, choć tylu naszych kolegów tymczasem skręciło karki.

(Nie chciałbym być posądzony o przesadę i makabryczną kokieterię: to nie ja wypowiadam tę myśl, tylko statystyka wypadków — niestety). Może właśnie dlatego, może na skutek prawa kontrastu — prawie nigdy nie żegnamy i nie witamy się zbyt wylewnie, choćby pomiędzy jednym a drugim upłynęły nawet lata. Postronnemu obserwatorowi te obojętne gesty, te opanowane i oszczędne (jeśli chodzi o zewnętrzną serdeczność) słowa, wydać się mogą do pewnego stopnia pozą z naszej strony. W rzeczywistości nie jest to żadna poza i obydwu nam wydało się zupełnie naturalne, gdy Staszek powiedział tylko: — Jak się masz stary. Siadaj — i nawet nie wstał, aby uścisnąć moją rękę, ja zaś odpowiedziałem: — Jak się masz, i oddałem mu uścisk, zagłębiając się obok w fotelu. A przecież po raz ostatni widzieliśmy się przed rokiem.

— Lody, czy piwo? — zapytał zaraz potem.

Oświadczyłem się za piwem i papierosem.

— Nie pijam piwa — powiedział. — To usypia.

— Nie jestem już instruktorem — odrzekłem. — Wysypiam się nawet w lecie.

— Masz złote życie — mruknął. — Na tydzień przed śmiercią chciałbym mieć takie stanowisko. Eskadra w pułku, bah!

przecież, ile trzeba było wysiłku z naszej strony, żeby go tu jakoś oswoić i na nowo wychować. I wiesz, gdyby to się stało w tym okresie, byłoby przynajmniej logiczne i zrozumiałe. Ale teraz, po tylu latach, kiedy już się przyzwyczaił, kiedy polubił tę cholerną robotę. — Bo przecież lubimy ją mimo wszystko, nie?

Urwał nagle, wlepiając we mnie oczy z głębi czaszki.

Tak, lubiliśmy ją, tę pracę. Tylko nie lubiliśmy mówić o tym, bo prawdziwie męskie, piękne i szlachetne uczucia zbyt są wstydliwe, aby o nich mówić i nawet — aby nazywać je po imieniu. Dlatego to słowo „lubić", za małe w swej skali na określenie stosunku naszego do pracy instruktorskiej w lotnictwie, mogło się nam wydać za wielkie wówczas, gdy zostało wypowiedziane. Mogłoby wywołać ironiczny uśmiech na moje usta. Mogłoby sprawić, że ten, kto je wymówił w takim odniesieniu, narazi się na posądzenie o sentymentalizm. I dlatego Gärtner miał taką minę serio i tak zaczepnie wpatrywał się we mnie, zanim znów podjął swoją opowieść, uspokojony widocznie moim potakującym skinieniem głowy.

— Skimina już od maja miał kłopoty: z sercem i z nowym ordynansem. Z sercem — bo się zakochał od pierwszego spojrzenia w bardzo niezdecydowanej pannie; z ordynansem... Ale najpierw skończę z panną. Więc była niezdecydowana: po pierwsze wzajemność nie obudziła się w niej tak piorunem, jak miłość w Julku; po drugie kochało się w niej prócz Julka jeszcze dwóch ułanów, marynarz i jakiś wolnego zawodu cywil — doktór, adwokat, czy inny aptekarz. Ten ostatni naturalnie wcale w rachubę nie wchodził, ale co do armii panna nie mogła dać sobie rady z wyborem. Może zresztą wolała trzymać ich wszystkich czterech na pasku, niż wyjść za jednego zamąż i trzech stracić. Kto ją tam wie. Nie znam się na tych babskich spekula-

JANUSZ MEISSNER

„TELEHRAMA”

Przyleciałem do tego małego garnizonu w końcu sierpnia, właściwie bez żadnego specjalnego celu; ot tak — żeby zrobić przelot. Jeżeli mam być szczery — ciągnie mnie tam pewien sentyment. Sentyment, którym obdarzamy miejsca, czy miejscowości, gdzie przez dłuższy czas pracowaliśmy z zapałem i gdzie przeżywaliśmy nietylko codzienność tej pracy, lecz również jej widome efekty. Takim miejscem jest dla mnie między innymi szkoła pilotów w D., owym „małym garnizonie“, gdzie przez kilka lat byłem instruktorem.

„Mały garnizon“ nie jest może właściwym określeniem, jeśli chodzi o ilość objektów wojskowych i wojska rozlokowanego w D. i w najbliższych jego okolicach: prócz szkoły lotniczej, stoi tam pułk piechoty, artyleria, sapery i jeszcze jakieś formacje. To też przymiotnik „mały“ odnosi się raczej do żydowskiego miasteczka i do sumy atrakcyj, które w tym garnizonie można znaleźć.

Atrakcje reprezentowane są przez kilka partyj bridge'a w pięknym kasynie lotniczym, przez kąpiel w rzece i przez kino, które jest czynne raz w tygodniu. Kawiarnia, teatr, piękne kobiety, słowem — Europa, znajduje się w odległości dwóch godzin jazdy koleją od D. w Warszawie. (Do dworca kolejowego jedzie się przy sprzyjających okliczności ach też koło godziny).

Pomyślałem, że musi być zmordowany, jak koń roboczy, skoro go tak poruszyła moja uwaga. Zapytałem o tę robotę.

— Ani mniej, ani więcej, niż zwykle — odrzekł. Tylko, widzisz, Skiminy nie ma; prócz mojej, prowadzę także jego grupę.

— A gdzież podziewa się Skimina?

— Pojechał w podróż poślubną.

— Co?!

— No, ożenił się. W zeszłą sobotę.

To była rewelacja. Musiałem dać czas Gärtnerowi, żeby upoił się moim zdumieniem i sam chciałem oswoić się trochę z tą myślą, zanim dowiem się dalszych szczegółów, więc nie pytałem o nic.

Przez ten czas kelner przyniósł mi butelkę i szklankę. Piwo było zimne i pieniste, mnie zaś było gorąco i zaschło w gardle.

Sierpniowy duszny upał spływał na rozpaloną ziemię. Cienie drzew i przetykane blaskiem cienie liści na żółtym piasku alei były suche; trawa na gazonie pachniała jak siano; pnące róże więdły w ogromnym wieńcu dokoła grupy zakurzonych krzewów na środku trawnika. Brzęczały komary. Daleki staw, obramowany świeżo skoszoną szczeciną sitowia, odbijał jasny, porcelanowy błękit nieba, jak lustro. W powietrzu, które nie poruszało się ani na centymetr, wisiała cisza. Wszystko dokoła zdawało się zatrzymane, zawieszone, zamarłe w tym upale, który tylko sam jeden wolno, ciężkim nurtem spływał z góry i wypełniał sobą, zalewał przestrzeń, jak gęsty, gorący syrop zalewa słój z konfiturami.

Zażądałem jeszcze piwa.

— I dla mnie też — powiedział Gärtner. — Muszę ci o tym przecież opowiedzieć — dodał, jakby usprawiedliwiając się. — Potem i tak pójdę spać.

Skinąłem porozumiewawczo głową. Nic się tu nie zmieniło od moich czasów; program jest ten sam.

— Właściwie nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, — zaczął. — Ale on to zrobił w sezonie, rozumiesz? W se-zo-nie. W sierpniu! Znam takich, którzy odkładali ślub, gdy wypadał nie w ten dzień, w którym się zwykli golić. No, może to jest zawiele. Ale on „odłożył“ sezon, bo się chciał ożenić.

— Jakże się to stało? — wtrąciłem zupełnie niepotrzebnie, bo w Gärtnerze odkręcił się kran długo i przed nikim niewypowiadanego żalu i byłem pewien, że opowieść wysączy się zeń do dna, bez żadnej dalszej zachęty z mej strony.

Spojrzał na mnie przelotnie i znów odwrócił wzrok w stronę dalekiej, jasnej łąki za stawem. Widziałem jego profil, ostry i wyraźny, z głębokim cieniem pod czołem i ze ściągłą linią chudego policzka. Zapalił wolno papierosa, jakby zbierając myśli, aby nic nie opuścić i dopiero kiedy kłąb dymu rozsunął się i zawisł falistym welonem nad jego głową, mówił dalej.

— Pamiętasz, jak go tu przeniesiono? Wpadł wtedy w rozpocz. Nie wyobrażał sobie życia w D. Pytał ciągle, co my tu robimi z czasem wolnym od służby. Z wolnym czasem! Jakby coś takiego w ogóle istniało... Tyś go dawniej nie znał tak dobrze, jak ja; rzeczywiście nie pasował do naszego małego garnizonu. Był przecież stuprocentowym warszawiakiem. Znał pół Warszawy, o której warto wspominać; z mnóstwem osób i osobistości był na „ty“; czuł się równie dobrze na raucie u prezydenta miasta, jak za kulisami teatru, w kawiarni literckiej, lub w salonie ciotki — hrabiny (miał taką ciotkę; okropny antyk). Najlepiej czuł się w „Adrii“ na popołudniowym dancingu, gdzie codziennie można go było spotkać. Tam właśnie najłatwiej i najzupełniej mieszały się wszystkie odcienie społeczne jego znajomych i niemal — przyjaciół. Pamiętasz

Osk. Halasz skazany na 13 i pół lat więzienia

(Dokończenie ze stronicy 1).

współdziałania w przestępstwie. Na poparcie tych zeznań sąd miał dowody rzeczowe, ekspertyzę grafologiczną i listę urlopową zwierzchników Halasza, który większą część przestępstw dokonywał wtedy, gdy ich w biurze nie było.

Oskarżony dawał dowód „a contrario": miałem majątek, więc nie potrzebowałem kraść. Sąd uznał to za obojętne, czy oskarżony miał pieniądze, domy i skąd to miał. Na podstawie logicznego związku przyczynowego sąd stwierdził, że nie kto inny, tylko Halasz dopuszczał się przestępstw.

— Wprawdzie nie do wiary jest wprost — mówił przewodniczący dr Woźniak — że Halasz, syn uczciwej, poznańskiej rodziny, charakter dotąd nieskazitelny, urzędnik skarbowy, obywatel zamożny — bo dostał posag i dotacje — głowa rodziny bezdzietnej, — by taki człowiek splamił honor swój i dobre imię. Czy to możliwe, czy to nie omyłka?

„Słuchając wczoraj przez 6 godzin stron niejeden może odniósł wrażenie, że to proces poszlakowy, a w tym wypadku sąd może łatwo dopuścić się „Justizmordu".

„Prawda, brakowało dowodów ze świadków zbrodni, Halasza nikt za rękę nie chwycił. Lecz sąd oparł się na dowodach rzeczowych, na świadkach martwych — lecz wiele mówiących!

„Halasz — to zbrodniarz wyrafinowany, a przy tego rodzaju zbrodni nigdy dowodów stuprocentowych nie ma, a mogą być tylko poszlaki. Lecz trzeba je tak powiązać, by stały się one stuprocentowym dowodem. I to właśnie miało miejsce w niniejszym procesie.

„Mimo tych fantastycznych zeznań tych wszystkich „bogaczy", jakich widzieliśmy tutaj, mimo innych świadków, którzy ich popierali — sąd uznał winę oskarżonego za udowodnioną w całej rozciągłości.

„Ferując wyrok dzisiejszy — mówił dalej przewodniczący — sąd nawet echem nie stał pod wpływem „ustawy sierpniowej", która przewidywała za zbrodnie urzędnicze karę śmierci. Ani też stał sąd pod wpływem opinii publicznej, której wyrazem były surowe artykuły w prasie. Nie zastosował też sąd metody porównania z wyrokiem, tu na tej sali ogłoszonym, w procesie Rydlewskiego, który przyznał się do winy, ukradł tylko 53 tysiące — i został skazany na 6 lat więzienia!

„Sąd w danym wypadku analizował czyn, jako taki, i osobę sprawcy, w ramach jego działania i woli przestępczej. Sąd sądził tylko Halasza, wśród tych warunków, jakie nam ten długi, żmudny przewód sądowy dał do dyspozycji.

„I sąd doszedł do przekonania, że 13½ lat więzienia i 15 tys. zł grzywny — odpowiada ciężkości jego przewinienia. Zestawiając bowiem „pro" i „contra" — sąd doszedł do bardzo ujemnego bilansu! Za wyjątkiem tego, że Halasz stanął w 1920 r. w szeregach obrońców Ojczyzny — nie znaleziono niczego!

„Bo czyż fakt, że ktoś nie był karany, można przyjąć za coś nadzwyczajnego? Tak być powinno w społeczeństwie zdrowym, to jest normalne, więc trudno to specjalnie brać pod uwagę.

„Sąd znalazł za to: złą wolę, wielką ilość przestępstw, bo aż 150 wypadków poszczególnych fałszerstw, ich różnorodność, zbieg przestępstw w art. 286 kk.: kradzież, oszustwo, fałszerstwo, nadużycie władzy i zaufania — wszystko, co podpada pod pojęcie zbrodni urzędniczej. I wreszcie brak uzasadnienia, motywów tej zbrodni. Wszak osk. Halasz dostał duży posag, był bezdzietny, nieupośledzony, bez nałogów. Niema tu biedy, nędzy, dużo dzieci, choroby żony itp. Życie układało mu się jak najlepiej. I dalej: wysokość szkody — 158 i pół tysiąca złotych, to po naszemu mówiąc: kupa pieniędzy! A tego Skarb Państwa już nie odbierze.

„Więc czas najwyższy — mówi przewodniczący — żeby oskarżonego izolować i to na te 13½ lat. Znając bowiem waruki w I Urzędzie Skarbowym, można by przyjąć, że Halasz kradłby bez przerwy i może w samym sercu Poznania, na Placu Wolności, pobudowałby sobie drapacz chmur — za pieniądze skarbowe!

„Silny skarb — to siła Narodu. I tej siły musimy chronić! Miejmy pewność — zakończył z mocą dr Woźniak — że dzisiejszy wyrok zapewni obywateli, że ofiary, jakie składają do skarbu, na ołtarz wspólnoty interesów, dotrą zawsze do miejsca przeznaczenia!"

Po pouczeniu o środku prawnym — apelacji, przewodniczący zamknął rozprawę.

Po wyroku

Wyrok na zgromadzonej publiczności uczynił olbrzymie wrażenie. W ciszy i powadze rozchodzili się ludzie do domów.

Osk. Halaszowa była całkowicie złamana i przez cały czas uzasadnienia spazmatycznie płakała. Osk. Halasz był blady i widocznie zgnębiony. (mz)

W walce o lepszy byt robotnika polskiego

(Dokończenie ze stronicy 1).

jących tkaniny z osnów z jedwabiu naturalnego o 20 pct, z osnów z jedwabiu sztucznego o 15 pct, z osnów z jedwabiu i bawełny o 10 pct,

po 4) zrównanie stawek płac robotnic ze stawkami robotników przy wykonywaniu jednakowej pracy,

po 5) przyznanie robotnikom zapłaty za wszystkie dni ustawowego urlopu w/g stawek taryfowych dziennych i akordowych,

po 6) powołanie komisji mieszanej dla ustalenia norm obsługi wrzecion,

po 7) ustalenia regulaminu wyborczego dla delegatów i przepisów dla ich działalności.

„W uzasadnieniu naszych żądań rzecznicy nasi zaznajomili Komisję Rozjemczą z materiałem dowodowym, wykazując,

„że na 11 gałęzi przemysłu zatrudniającego ogółem 437.700 robotników, przemysł włókienniczy zatrudnia 140.300 robotników tj. przeszło 30 procent,

„że największy odsetek częściowo zatrudnionych robotników obejmuje przemysł włókienniczy, bo aż 45 procent,

„że w innych gałeziach przemysłu odsetek ten wynosi zaledwie 22 procent,

„że przecietna liczba godzin pracy w tygodniu bez obliczania przerw i postojów wynosi 39,

„że zarobki robotników włókniarzy pod względem wysokości stoją na ósmym miejscu, przed zarobkami robotników przemysłu odzieżowego, mineralnego i drzewnego,

„że przemysł odzieżowy związany jest polityką cen z przemysłem włókienniczym, a mineralny i drzewny jako ulokowany na wsi daje gwarancję najmniejszego wskaźnika kosztów utrzymania, a tym samym większych zarobków,

„że wobec tego w przemyśle włókienniczym, zatrudniającym 1/3 ogółu robotników, stosowane są najniższe stawki zarobkowe,

„że według danych statystycznych 70 proc. włókniarzy zarabia średnio 18 zł tygodniowo,

„że koszta utrzymania znacznie wzrosły, a katastrofalny urodzaj i mniejszy zbiór żyta o jeden milion tonn, daje smutną gwarancję dalszej zwyżki cen na artykuły pierwszej potrzeby,

„że z dniem 30 listopada kończy się obniżka komornego na mieszkania, zajmowane przez robotników,

„że z uwagi na powyższe już we wrześniu należałoby podwyższyć nasze żądania o 40 proc.,

„że istnieje duża rentowność w przemyśle włókienniczym, o czym świadczy rozrost zakładów przemysłowych oraz stały wzrost spółek akcyjnych,

„że szereg istniejacych karteli włókienniczych stosować może dowolne ceny, nie znajdujac konkurencji na swoje wyroby,

„że koszta robocizny wynoszą 10 proc., dalsze 11 proc. administracja i koszta handlowe, 15 proc. surowiec, 14 proc. podatki i amortyzacja, pozostaje wiec dla przemysłu czysty zysk 50 procent,

„że przemysł włókienniczy ma rocznego obrotu półtora miliarda, od którego skromnie licząc trzysta milionów zysku, co wynosi średnio na jednego właściciela 125 tysięcy rocznego dochodu,

„że robotnik pracujac przecietnie 46 tygodni na rok zarabia 920 zł rocznie, co najwymowniej świadczy o niesprawiedliwym podziale dochodu społecznego w Polsce.

„Jeśli zważymy, że robotnik polski chlubnie spełnił swój obowiązek w chwili decydującej o losach Państwa i Narodu Polskiego i że dał godną odprawę podszeptom agitacji komunistycznej, a dziś skutecznie walczy o polski charakter miast, to ma prawo domagać się godziwych zarobków za swoją ciężką i odpowiedzialną pracę.

„Robotnik polski nie chce zapłaty za spełniony obowiązek wobec Ojczyzny, ale chce dzieci swoje wychować na zdrowych pożytecznych obywateli, dla których najwyższym ideałem będzie praca dla Narodu i Państwa Polskiego."

Za Zarząd Główny: Prezes: H. Szulc. Sekretarz: W. Walczak.

Łódź, dnia 8 sierpnia 1937.

Protest ten został przyjęty przez zebranych jednogłośnie. Zebranie, w którym uczestniczyło przeszło 2 tysiące włókniarzy, zostało zakończone odśpiewaniem hymnu Młodych.



Sport motocyklowy staje się coraz popularniejszy. Pod Londynem odbyły się pokazy motocyklistów pocztowych, przy czym jeden z uczestników popisywał się skokami przez płonącą ścianę.

Akademia ku czci R. Dmowskiego

Łódź, 9. 8. Wczoraj staraniem młodzieży Stronnictwa Narodowego w lokalu „Pracy Polskiej" odbyła się piękna akademia, poświęcona Romanowi Dmowskiemu jako wychowawcy narodu. Po odegraniu hymnu narodowego i hymnu Młodych, zagaił akademię p. Witczak.

Na program złożyły się produkcje wokalne, deklamacje, żywy obraz wykonany przez sekcję wychowania młodzieży koła imienia Dmowskiego, oraz referat pt. „Dmowski wychowawca narodu", wygłoszony przez p. Richtera.

Licznie zgromadzona publiczność darzyła hucznymi oklaskami poszczególnych wykonawców, szczególnie zaś śpiew dzieci. Podniosłą akademię zakończono okrzykami na cześć Romana Dmowskiego i odśpiewaniem hymnu Młodych.

Złodziej udawał jasnowidza

Warszawa. (Tel. wł.) Na dowcipny pomysł wpadł złodziej Józef Łukomski z Zacisza, który wykorzystując nadarzającą się okazję odegrał rolę jasnowidza.

W mieszkaniu Felicji W. przy ul. Naczelnikowskiej 6 popełniona została kradzież. Złodzieje zabrali większą ilość garderoby i uszli niepostrzeżenie.

Gdy poszkodowana wróciła do domu i podniosła na skutek kradzieży alarm, zebrał się tłum lokatorów i przechodniów. Wśród zgromadzonych znalazł się jakiś jegomość, który zaproponował za niewielką opłatą wykrycie sprawcy kradzieży. Poszkodowana zgodziła się na to, a wówczas nieznajomy zażądał usunięcia gapiów z mieszkania i pozostawienia go samego na 10 minut, aby mógł wykryć złodzieja. Po kilku minutach „jasnowidz" przerwał swoją samotność, poprosił Felicję W. i oświadczył jej, że najbliższej nocy ujrzy we śnie złodzieja, który jest wysokim brunetem w granatowym ubraniu i maciejówce, po czym za oddanie przysługi pobrał 5 złotych.

Złodziej nie zdążył jeszcze opuścić mieszkania, gdy zjawił się powiadomiony o kradzieży policjant. Na widok policjanta „jasnowidz" rzucił się do ucieczki, został jednak pochwycony przez przechodniów. Przy zatrzymaniu okazał się zawodowy złodziej Józef Łukomski z Zacisza, znaleziono skradzioną w mieszkaniu Felicji W. biżuterię. Przechodnie na skutek takiego odkrycia obili dotkliwie rzekomego jasnowidza.

KRONIKA ŁODZI

Samobójstwo na cmentarzu. Wczoraj w godzinach rannych, na starym cmentarzu katolickim w Łodzi jeden z dozorców znalazł zastygłe zwłoki mężczyzny, który miał przestrzeloną skroń, zaś w pobliżu niego leżał rewolwer.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że zabity popełnił samobójstwo. Wszczęte przez policję dochodzenie stwierdziło, iż samobójcą jest Alfred Nowak, konduktor miejskich tramwajów. Przyczyny samobójstwa na razie nie ustalono.

Ujęcie bandytów. Donosiliśmy o krwawym napadzie rabunkowym na zagrodę wieśniaka Mariana Kolasa we wsi Mirosławice powiatu łódzkiego. Bandyci zażądali od Kolasa wydania im pieniędzy. Kolasa stawił opór. W czasie walki został ranny jeden z bandytów, zaś Kolasa został zabity.

Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia dwóch bandytów, braci Bolesława i Stanisława Wojtczaków, zamieszkałych w Łodzi (Franciszkańska 60). Władze policyjne są już na tropie pozostałych uczestników napadu.

Podwójne życie technika budowlanego

Warszawa. (Tel. wł.) Policja śledcza w Warszawie ujęła wreszcie poszukiwanego od dłuższego czasu rabusia, który napadał na terenie Śródborowa i Otwocka samotne kobiety i rabował im torebki. Rabusiem okazał się 36-letni technik budowlany Paweł Rappaport, zamieszkały w Teklinie, gminy Wiązowna, pracownik jednej z firm budowlanych.

Na terenie Śródborowa i Otwocka już od wiosny ub. roku jakiś nieznany opryszek dokonywał napadów rabunkowych na samotne kobiety, zawsze umiał ujść i tak ukryć się, że wszelkie poszukiwania nie dawały żadnych rezultatów. Ostatnio zrabował on Rozalii Skowrońskiej torebkę z biżuterią i czekami, po czym zbiegł nie rozpoznany.

O kradzieży zawiadomiono lombardy, jubilerów i P. K. O. w tym przekonaniu, że opryszek będzie chciał zrabowane rzeczy sprzedać bądź też zastawić, czeki zaś zrealizować. Nie omylono się, w krótkim bowiem stosunkowo czasie, gdyż w niespełna miesiąc po ostatnim napadzie zjawił się w P. K. O. dla zrealizowania jednego ze zrabowanych czeków Skowrońskiej jakiś elegancki jegomość. Wobec tego, że rysopis opryszka, który jej zrabował torebkę, zgadzał się z podanym przez poszkodowaną, zatrzymano Rappaporta. Tłumaczył się on, że przybył do PKO, aby zwrócić znaleziony w pociągu czek, przy czym powołał się na opinię swoich dawnych i obecnych pracodawców. Opinia ta wypadła korzystnie dla Rappaporta, więc policji nie pozostawało nic innego, jak przeprosić zatrzymanego za nieporozumienie i zwolnić go. Jeden wszakże z wywiadowców, jak gdyby wyczuwając w Rappaporcie opryszka, jeszcze raz poddał go szczegółowej rewizji i nie zawiódł go w swoich przypuszczeniach. Oto znalazł pod pachą Rappaporta brylant, pochodzący ze skradzionego Skowrońskiej pierścionka. Nie ulegało więc wątpliwości, że ma się tu do czynienia z owym rabusiem, który dokonywał rabunków na terenie Śródborowa i Otwocka i uchodził zawsze bezkarnie.

Przeprowadzona natychmiast rewizja w mieszkaniu Rappaporta w Teklinie nie dała na razie żadnego rezultatu, dopiero szczegółowa dała sensacyjny wynik. W kominie, w piecu, w dziuplach drzew w ogrodzie i pod korzeniami drzew wykryto pieniądze i biżuterię, które pochodziły z rabunków, w tym była również biżuteria Skowrońskiej. Wobec takiego obrotu sprawy Rappaport przyznał się do rabunków, podając przy tym, że dokonywał ich w chwilach wolnych od zajęć zawodowych, na każdą zaś wyprawę rabunkową odpowiednio się charakteryzował. Ta charakteryzacja utrudniała nadzwyczaj dochodzenia policyjne, każda bowiem z poszkodowanych osób podawała inny rysopis opryszka.

Rappaport jest żonaty, lecz żona o niczym nie wiedziała. Częste wyjazdy swego męża tłumaczyła sobie jako związane z pracą w firmie budowlanej, nie przypuszczając, że wybiera się on na rabunek.

Rappaporta osadzono w areszcie, wszczynając jednocześnie poszukiwania za skradzionymi torebkami, które opryszek wrzucał do pobliskiego stawu.

Jaka będzie pogoda

Komunikat meteorologiczny z dnia 8. 8. Stan pogody w Polsce o godz. 14:

W godzinach po południowych dnia 8 sierpnia na całym obszarze Polski panowała już pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym, a temperaturę o godz. 14 notowano: 20 stopni w Zakopanem i Krakowie, 22 w Łodzi, Gdyni i Toruniu, 23 w Kielcach, 24 we Lwowie, Pińsku, Cieszynie i Katowicach, 25 w Poznaniu, Bydgoszczy i Brześciu n/Bugiem, 26 w Łucku i Przemyślu, 27 w Warszawie, Wilnie, Kaliszu i Tarnobrzegu, a 28 w Białymstoku i Lidzie.

Przewidywany przebieg pogody w dniu 9 b. m.:

Po miejscami chmurnym lub mglistym ranku w ciągu dnia pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym. Ciepło, przy słabych wiatrach północno-wschodnich. Chmury warstwowo-kłębiaste i kłębiaste o podstawie o 600 m. Widzialność na ogół dobra. Wiatry górne północno-wschodnie i północne z szybkością od 15 do 25 km/godz.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 3 — zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta: 40-72, 14-76, 33-07. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nowiny Filmowe

10 000 girlsów bez pracy

Rozpacz ogarnęła girlsy w Hollywood. A jest ich tam ponad 10.000 takich biedulek, co umieją zaledwie nosić z wdziękiem aż nadto zresztą skromny kostium, o tańcu zaś nie mają najmniejszego pojęcia. Bo trzeba wiedzieć, że girlsa girlsie nie jest równa. Dzielą się one na trzy kategorie. I tak te, które stają zawsze w pierwszym szeregu zespołu, drobniutkie i szczupłe, noszą nazwę „ponies". Do innej kategorii należą wysokie i smukłe, które stają znów w ostatnim szeregu, te zwą się „show girls". Zadaniem girlsów obu tych kategoryj jest robić dobre wrażenie i oko, tańczyć bowiem nie umieją. Tańczą na ekranie tylko tzw. „dancing girls", które są wyszkolonymi tancerkami. Tych jest w Hollywood około 1.100 i te zarobku nie straciły. A zarobek ten wynosi od 50 do 75 dolarów tygodniowo.

W ostatnich latach w modzie były filmy rewiowe, w których występowały całe masy girlsów. Toteż z całej Ameryki przybywały do Hollywood dziewczęta, znęcone zarobkami w filmie. Mała ich część zaledwie mogła kształcić się tu w tańcu i awansować na tancerki filmowe, większość musiała poprzestać na roli kiepsko opłacanej girlsy - statystki.

Nazbierało się ich do 10.000 i nagle straciły teraz wszelkie widoki zarobku. Albowiem przedsiębiorcy filmowi postanowili zreformować na przyszłość filmy rewiowe. Stwierdzili, że bynajmniej nie trzeba zatłaczać ekranu setkami girlsów. Wystarczy ich o wiele mniej, doskonale można obyć się bez girlsów nietańczących: I postanowiono angażować tylko tancerki.

I oto dlaczego 10.000 dziewcząt straciło nagle chleb. Cóż mają teraz począć? Opuścić Hollywood i wrócić do rodziców, którzy, być może, również są bez pracy?

Biedaczki nie dały za wygraną. Zorganizowały się i postanowiły przypuścić szturm do wytwórców. Ale zapewne i same nie wierzą w powodzenie tego przedsięwzięcia. Dlaczegóż by wytwórcy mieli zmieniać postanowienie, powzięte po dojrzałym chyba namyśle?



Miss Oberon, znana gwiazda filmu angielskiego, grać będzie w filmie „Czerwone trzewiczki" rolę primabaleriny, wobec czego zapisała się do szkoły baletowej i pilnie się ćwiczy.



Girlsy nietańczące zarabiają również jako modelki, prezentujące na plaży najnowsze modele kostiumów kąpielowych. Oto dziesięć takich girlsów - modelek na plaży w Santa Monica.

Gwiazdy niebieskie o gwiazdach filmowych

Joe Brown, słynny astrolog, który zgaduje przyszłość, przepowiada wypadki, ostrzega przed nieszczęściem, doradza, rządzi niemal losem, był niedawno największą atrakcją pewnego przyjęcia w Hollywoodzie. I najbardziej nawet dyskretne gwiazdy, które zachowywały milczenie wobec najnatarczywszych reporterów, które wobec całego świata okrywały się mgłą tajemniczości, uległy ciekawości — tak zresztą naturalnej! — i kolejno podawały Joe Brownowi datę swego urodzenia.

Oto kilka przepowiedni Joe Browna:

Anna Shirley urodziła się pod znakiem Lwa. Powinna się wystrzegać małżeństwa. Jest to jedyna rzecz, która może zaćmić jej sławę. Miejmy więc nadzieję, że bądź śliczna Anna Shirley nie wyjdzie za mąż zbyt prędko, bądź... że przepowiednia Joe Browna — a raczej gwiaz dniebieskich — nie sprawdzi się.

Fred Astaire urodził się pod znakiem Strzelca, co oznacza, że czeka go wielka przyszłość (co zresztą już się sta'o). Prognostyk jego zawiera jednak dwa ostrzeżenia: przed wodą i końmi. Fred Astaire jest doskonałym pływakiem; nie sądzimy więc, by z tej strony czyhało na niego nieszczęście. Raczej — konie... Jest bowiem namiętnym graczem na wyścigach.

Urodzeni pod znakiem Wagi odznaczają się, podobno, pokaźną tuszą. Jack Oakie może uchodzić za potwierdzenie tej reguły. Jakby dla kontrastu, przyroda obdarzyła go niezwykle lotnym umysłem i temperamentem, o ile możemy sądzić z ostatniego jego filmu: „Rycerze Złota" (The Toast of New York). Dominującą rolę w życiu jego odgrywa intelekt. Kto wie? Może pewnego dnia ujrzymy imię tego sympatycznego aktora nie na ekranie ,lecz na okładce głośnej powieści?

Lily Pons urodziła się w sierpniu — w miesiącu o złotych kolorach, u schyłku lata. Życie jej będzie jednym pasmem powodzenia ,miłości i sławy. Wystarczy obejrzeć film „Dziewczę z Paryża", by zrozumieć, z jaką łatwością układa się jej życie, jak lgną do niej ludzie, ujęci jej wdzięczną postacią.

Rzecz jasna, Joe Brown nie zapomniał i o sobie. Ale jak każdy szanujący się astrolog, stwierdził, że na horoskop jego składają się wszystkie szczęśliwe gwiazdy. Toteż każde niepowodzenie życiowe przyjmuje on ze zdumieniem — zwłaszcza komplikacje dotyczące jego ślubu. Był on tym tak przejęty, ż ostatecznie zrezygnował z małżeństwa. Sądzimy, że dobrze zrobił, gdyż niedoszła teściowa jego niezupełnie odpowiada obrazowi, jaki Joe Brown sobie stworzył. Wszystkie te perypetie są pokazane w filmie „Astrolog".

Podczas nakręcania tego filmu wielki komik poczuł swoje prawdziwe powołanie — z gwiazd sądzić o rzeczach ziemskich.

Jeśli czytelnicy nasi są ciekawi własnej przyszłości — polecamy im obejrzenie filmu „Astrolog".

Nowinki z ekranu

Wielki komik amerykański Joe Brown podpisał długoletni kontrakt z wytwórnią RKO. Pierwszym jego obrazem nakręconym dla tej wytwórni będzie film pt. „Astrolog" o zacięciu farsy.

•

George O'Brien, którego sława zdawała się z lekka zanikać, zrealizował ostatnio jeden wielki film, który postawił go na nowo na czele gwiazd filmowych. Film ten, to „Daniel Boone" wielka epopea z czasów zdobywania zachodu Ameryki przez kolonistów amerykańskich. Na skutek dużego powodzenia, jakim ten film się cieszył, wytwórnia RKO Radio zawarła z George O'Brienem kontrakt na cały szereg dalszych filmów. Pierwszym po „Daniel Boon" był film „Drwal z parku Avenue", obraz podobno bardzo ciekawy. W trzecim filmie („Looking for Trouble"), obok George O'Brien wystąpi wypożyczona z M.-G.-M. Cecylia Parker.

•

Walt Disney, słynny producent kartonów kolorowych, znanych pn. „Silly Symphonies", przeniósł się obecnie do najbardziej nowoczesnej wytwórni, a mianowicie do RKO. W planie produkcji ma on m. i. pierwszy długometrażowy film rysunkowy pt. „Bajka o Królewnie Śnieżce". Drugim sensacyjnym obrazem jego, który znajduje się już w przygotowaniu, to „Pięcioraczki Neptuna", których kilka scen dotąd zrealizowanych wzbudziło najżywszy zachwyt.

•

Po zrealizowaniu filmu „Shall we Dance" — ostatniego wspólnego filmu słynnej pary, Fred Astaire i Ginger Rogers, wystąpią każdy osobno w osobnych filmach. Ginger Rogers wystąpi w filmie pt. „Vivacious Lady", wg. oryginalnego scenariusza I. A. R. Wyllie, ilustrującego dzieje słynnej śpiewaczki, która, syta sławy i zaszczytów, zadziwia świat zrezygnowaniem ze swojej kariery i przyjęciem propozycji małżeńskiej w małym amerykańskim miasteczku. Fred Astaire zaś wystąpi w filmie pt. „A Damsel in Distress" wg. scenariusza, napisanego przez jednego z najsłynniejszych humorystów angielskich Woodhouse'a.

•

Pierwszy i jedyny film, oparty na tragicznych zdarzeniach, rozgrywających się w Hiszpanii, nakręciła wytwórnia Paramount.

Film ten nosi tytuł „Last Train from Madrid" („Ostatni pociąg z Madrytu"). Aby możliwie wiernie odtworzyć nastrój, główną rolę powierzono Hiszpanowi Gilbertowi Rolandowi. Film reżyserował James Hogan.



Andrzejewska i Tom w filmie „Parada Warszawy".



Loda Halama, która cieszy się sławą i zagranicą, występuje w świeżo wykończonym filmie rewiowym pt. „Parada Warszawy", wytwórni Wszechfilm.



Amerykańska artystka filmowa Barbara Pepper i na wywczasach nie zapomina o linii, uprawia więc wszelkie sporty.